Notkowski, Andrzej

"W kręgu piłsudczyków : poglądy ideowo-polityczne "Gazety Polskiej" (1929-1939)", Jerzy Seniów, Kraków (1998) : [recenzja]

Rocznik Historii Prasy Polskiej 2/2(4), 221-232

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Andrzej NOTKOWSKI

Jerzy Seniów
W kręgu piłsudczyków. Poglądy ideowo-polityczne „Gazety Polskiej" (1929–1939)
Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, b. r. wyd. (1998), s. 155.

(Among the Followers of Józef Piłsudski. Views on Ideology and Politics as Presented by "Gazeta Polska" [1929–1939])

Opracowanie monografii poważnego i społecznie znaczącego pisma jest dla historyka prasy nie lada wyzwaniem. Wymaga to przecież nie tylko dokładnego poznania okoliczności jego powstania i często długoletniego działania — różnych uwarunkowań politycznych, podstaw materialnych, zaplecza technicznego czy personaliów — ale także przegryzienia się przez treść kolejnych roczników. Przez całe owe informacyjne i publicystyczne tworzywo, w którym zawiera się oblicze programowe pisma. Zwłaszcza zaś trudne i pracochłonne jest przygotowanie monografii dziennika. Niewiele mamy zatem takich prac. Toteż książkę krakowskiego badacza, Jerzego Seniowa, przyjąć należy ze szczególnym uznaniem i uwagą. Tym bardziej że dotyczy ona centralnego, „miarodajnego" dziennika rządów sanacyjnych, wychodzącego nieprzerwanie przez 10 lat — od momentu ich wejścia na drogę systemu autorytarnego aż po wrześniową katastrofę 1939 r. Warto jeszcze podkreślić, iż „Gazeta Polska" wyjątkową pozycję na polityczno-prasowej mapie Drugiej Rzeczypospolitej zawdzięczała również swemu prawdziwie wysokiemu poziomowi redaktorskiemu i publicystycznemu. Autor podjął więc temat ze wszech miar istotny.

Książka rozpoczyna się przedstawieniem genezy i rozwoju „Gazety Polskiej" na tle prasy prorządowej oraz opozycyjnej lat 1929–1939. Nadmierna skrótowość owego rozdziału — aczkolwiek istnieje

wcale pokaźna literatura pozwalająca szerzej oświetlić poruszane w nim kwestie — sprawia jednak, że jego tytuł jest jakby na wyrost. Wiele w nim ogólników i niedopowiedzeń. Nie brak też punktów dyskusyjnych, a nawet omyłek, w rodzaju stwierdzenia, że „wśród centralnych tygodników i miesięczników" prorządowych „istotną pozycję zajmowała «Polska Zbrojna»", będąca przecież dziennikiem (s. 17). I tak np. autor zbyt pobieżnie umiejscowił powstanie „Gazety" w perspektywie szerokiej reorganizacji prasy prorządowej, przeprowadzonej na przełomie października i listopada 1929 r. W jej ramach, pod naciskiem zachowawczo-ziemiańskich środowisk Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, zamknięto dzienniki „Głos Prawdy" i „Epoka". Na ich miejsce utworzono „Gazetę Polską". Wymieniono też dyrektora oficjalnej Polskiej Agencji Telegraficznej, uruchomiono koncern „Dnia Pomorza" w Toruniu, a przede wszystkim powołano Agencję Prasową i Publicystyczną „Iskra". Będąc nieformalną „tubą" rządu, BBWR, a potem Obozu Zjednoczenia Narodowego, wyrosła ona szybko na drugą po PAT główną krajową agencję prasową. Stała się w ten sposób ważnym uzupełnieniem „flagowego" dziennika sanacji.

Choćby o „Iskrze" J. Seniów nie wspomniał wszelako ani jednym słowem. Nie ukazał także dostatecznie jasno politycznych odniesień tych wszystkich zmian na „froncie" prasowym, z których przecież bezpośrednio wynikało oblicze ideowo-programowe „Gazety Polskiej". Wymieniając zaś inne czołowe wydawnictwa prorządowe, pominął tak ważne spośród nich, jak pisma warszawskiego koncernu tzw. prasy czerwonej, „Dziennik Poznański" czy stołeczny tygodnik „Zaczyn", promujący marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego i utworzony z jego inspiracji w lutym 1937 r. OZN.

Niczego nie dowiadujemy się o wspieraniu „Gazety" ze szkatuły rządowej. Nadmienia wprawdzie autor, iż ogłoszenia komorników sądowych stale i obficie zapełniały szpalty pisma, ale nic poza tym. A to właśnie one — wraz z innymi wysoko płatnymi inseratami urzędowymi, reklamami przedsiębiorstw państwowych, a także ukrytymi dotacjami gotówkowymi (np. z Ministerstwa Spraw Zagranicznych) — stanowiły zasadnicze źródło utrzymania dla deficytowej „Gazety". Trudno zgodzić się ze stwierdzeniem autora, jakoby „materialne podstawy" zapewniała wydawnictwu należąca doń drukarnia „Współczesna". Prawdopodobnie nie przynosiła ona poważniejszych dochodów.

Co najmniej dyskusyjna wydaje się również opinia, że finansowym oparciem dla centralnego organu sanacji pozostawała ponadto spółka „Dom Prasy" — utworzona z inicjatywy redaktora naczelnego „Gazety", płka Bogusława Miedzińskiego, po przejęciu przezeń wiosną 1934 r. (a nie w lutym roku następnego, jak podaje autor) oficyny „czerwoniaków" — albowiem „stała się ona właścicielem zysków czterech dużych przedsiębiorstw prasowych («Dom Prasy», «Gazeta Polska», «Polska Zbrojna» i koncern «Dnia Pomorskiego»), które pomnożone były jeszcze wpływami firmy kolportażowej «Ruchu»" (s. 21).

Z całą pewnością można powiedzieć, że czysty zysk przynosił jedynie „Ruch". O dochodach wydawnictwa „prasy czerwonej" nic konkretnego dziś nie wiadomo. Wiemy tylko, iż w listopadzie 1933 r. zostało ono obłożone sekwestrem sądowym za kilkumilionowe długi, a B. Miedziński na jego wykupienie musiał zaciągnąć pożyczkę w Banku Gospodarstwa Krajowego. Spłacał później ten kredyt z bieżących wpływów wydawnictwa za wykonywanie druków państwowych. Sama „Gazeta" dochodu netto nie przynosiła, podobnie jak „Polska Zbrojna", żyjąca na garnuszku Ministerstwa Spraw Wojskowych, oraz „Dzień Pomorski", balansujący na krawędzi bankructwa. Natomiast nie są znane żadne dane źródłowe wskazujące, by na utrzymanie „Gazety" szła jakaś część zysków „Ruchu". Z lakonicznej notatki w „Diariuszu" Kazimierza Świtalskiego z listopada 1935 r., na którą powołuje się tu autor, nie sposób niczego takiego wywnioskować. Cały wywód o postawach materialnych „Gazety" jest zatem wielce wątpliwy.

Jeśli zaś chodzi o osobę B. Miedzińskiego, to autor, o dziwo, nawet jednym słowem nie wspomina, że od około połowy 1929 r. był on nieformalnym „ministrem" propagandy kolejnych rządów sanacyjnych (z wyjątkiem gabinetu Mariana Kościałkowskiego). A to przecież w przemożny sposób decydowało o obliczu ideowo-politycznym „Gazety Polskiej" i jej specjalnej roli w całym systemie mediów prorządowych — bo już wtedy, oprócz prasy, trzeba zaliczyć do nich także radio. Owej funkcji swoistego drogowskazu i barometru politycznego autor też zresztą nie eksponuje, poprzestając na ogólnikowym określaniu „Gazety" mianem centralnego pisma rządzącego Polską obozu piłsudczyków i od grudnia 1937 r. oficjalnego organu prasowego OZN. W jednym miejscu książki o tym szczególnym znaczeniu „Gazety" ledwie zostało napomknięte, zresz-

tą tylko na marginesie zagadnienia kierowania propagandą oficjalną (s. 14).

Jerzy Seniów stawia tam pod znakiem zapytania „kwestię dyspozycyjności", w której „panowało przekonanie (różne sugestie), że cała prasa [prorządowa — dop. A. N.] jest centralnie manipulowana, a ośrodek dyspozycyjny stanowią: premier, Rada Ministrów, Polska Agencja Telegraficzna [...] i marszałek Piłsudski. Istotnie można się zgodzić co do ostatniego dysponenta, ale tylko w sprawach niezwykłej wagi państwowej" (s. 13). Przede wszystkim należy podkreślić, że ani autorzy prac przywoływanych na podparcie owej opinii o „różnych sugestiach", ani żadni inni historycy nigdy nie twierdzili, że po przewrocie majowym ogół prasy prorządowej podlegał — pomijając już niejasność takiego określenia — jakiemuś „centralnemu manipulowaniu", a wymienione tu osoby oraz instytucje tworzyły spójnie i systematycznie działający ośrodek sterowania propagandą. Nie istniał bowiem w ówczesnej Polsce system — trzymając się klasycznego podziału Michaila Stankovitcha — prasy upaństwowionej czy kierowanej, a jedynie kontrolowanej.

Wiadomo natomiast — zwłaszcza na podstawie zapisków K. Świtalskiego — że ogólne ustalenia co do „nastawiania" prasy podejmowano na poufnych spotkaniach nieformalnego, kilkuosobowego zespołu kierującego państwem, działającego u boku marsz. J. Piłsudskiego i przeważnie obradującego pod jego przewodnictwem. A dodajmy, iż te dyrektywy dotyczyły nie tylko spraw najwyższej wagi, lecz bardzo często również szczegółowych kwestii wynikających z bieżących potrzeb taktyki politycznej. Dużą aktywność w „robocie" prasowej wykazywało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Autonomiczną i wielce znaczącą rolę w tej dziedzinie odgrywało MSZ, od czasu gdy na jego czele stanął Józef Beck (1932 r.). Zalecenia inspiracyjne dla głównych warszawskich dzienników prorządowych wydawał osobiście L. Miedziński, który w ostatnich latach przedwojennych prowadził nawet w swoim gabinecie w lokalu „Gazety Polskiej" cotygodniowe narady z ich redaktorami naczelnymi.

W ramach ofensywy politycznej podjętej przez totalitarne skrzydło sanacji pod wodzą marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego jako odpowiedź na uaktywnienie się opozycji i inicjowane przez nią masowe wystąpienia społeczne — od połowy 1936 r. zaczęły ponadto powstawać instytucjonalne struktury kierownicze propagandy państwowej. Autor pomija to milczeniem. Wszelako redaktor naczelny „Gazety

Polskiej", B. Miedziński, pozostając również i przy marsz. E. Rydzu-Śmigłym nieformalnym szefem propagandy oficjalnej (wyjąwszy krótki epizod z Wojciechem Stpiczyńskim latem 1936 r.), a z czasem też najbliższym doradcą „następcy Komendanta", jak można się domyślać, odgrywał kluczową rolę w tworzeniu oraz dalszej działalności owych gremiów. I to w obu pionach: rządowym i OZN. „Gazeta" pełniła zaś funkcję ich porte-parole.

Tak więc w czerwcu 1936 r. w Prezydium Rady Ministrów powołano nowe Biura: Zadań Specjalnych i Akcji Planowania. Wyznaczono im zakres działania dużo szerszy od kompetencji dotychczasowego Wydziału Prasowego premierowskiej kancelarii. W marcu 1938 r., dokonując tzw. zespolenia prac rządu z „założeniami ideowo-politycznymi" OZN, utworzono m.in. Ścisły Komitet Koordynacji Propagandy. Przewodniczył mu minister spraw wojskowych, gen. Tadeusz Kasprzycki, a jako członkowie wchodzili w jego skład wysocy przedstawiciele PRM, MSW, Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego i Sztabu OZN. Wreszcie w czerwcu 1939 r. przy PRM powstała Komisja Koordynacji Państwowej Akcji Informacyjnej. Co więcej, od połowy 1936 r. kilkakrotnie były wysuwane projekty powołania „regularnego" resortu kierującego propagandą oficjalną, wzorowanego na rozwiązaniach rodem z faszystowskich Włoch.

Owe posunięcia — podejmowane za sprawą totalitarnego odłamu obozu piłsudczyków, z którym pozostawał związany szef „Gazety Polskiej" — zmierzały do nadania sterowaniu prasą prorządową bardziej ścisłego i szerszego charakteru. Być może, że tylko wybuch wojny przerwał dalszą ewolucję w tym kierunku.

Już wkrótce po zamachu majowym wyraźnych cech centralizacji nabierać zaś zaczęła akcja rządowego wsparcia materialnego dla prasy. Na mocy specjalnych uchwał Rady Ministrów z lat 1926–1934 jej wszelkie formy — rozdział płatnych ogłoszeń urzędowych i reklam przedsiębiorstw państwowych, pożyczki z należących do państwa banków, ulgi i odroczenia podatkowe, dotacje gotówkowe, zamówienia drukarskie itp. — stopniowo poddawano pod osobisty nadzór premiera, a faktycznie MSW. Od 1928 r. w tym resorcie prowadzono dokładną „ewidencję wydawnictw subwencjonowanych". Przy korzystaniu z państwowej pomocy finansowej wymienną monetą była ogólnie przychylna lub co najmniej lojalna postawa wobec rządów piłsudczykowskich. Przejście do wyraźnej opozycji i ostrej krytyki władz „karane" było cofnięciem wsparcia, a często także stosowa-

niem rozmaitych represji, czego doświadczyło niejedno pismo. Należy jednak zaznaczyć, że środki państwowe bodaj w większym stopniu służyły wspomaganiu wydawnictw związanych z sanacją z pobudek ideowych, niż zjednywaniu pism poprzez ich zwyczajne korumpowanie. Można też wskazać dziesiątki przykładów fundowania za pieniądze rządowe — tajne dotacje gotówkowe lub pożyczki bankowe — nowych tytułów, zwłaszcza na potrzeby kampanii wyborczych. W taki właśnie sposób sfinansowano zapewne uruchomienie „Gazety Polskiej" i agencji „Iskra".

Wszystkie decyzje dotyczące pomocy materialnej dla wydawnictw wymagały aprobaty premiera. Od strony politycznej (opinie o „prawomyślności" pism), jak też organizacyjnej i finansowej owe poczynania zbiegały się natomiast w sześciu instytucjach: PRM, MSW, MSZ, MSWojsk., PAT (Biuro Ogłoszeń i Reklam, Centrala Druków rozprowadzająca państwowe zamówienia na roboty poligraficzne) oraz Banku Gospodarstwa Krajowego (największy bank państwowy realizujący operacje kredytowe). Finansowanie prasy prorządowej odbywało się też prawdopodobnie via BBWR, a potem OZN, które na swoją bieżącą działalność otrzymywały m.in. ulgowo oprocentowane pożyczki bankowe.

System materialnego wspierania i pozyskiwania wydawnictw nosił więc co najmniej wyraźnie widoczne znamiona centralizacji. Nie można natomiast tego powiedzieć o sterowaniu oficjalną propagandą. Autor wszelako nie traktuje rozdzielnie owych dwóch głównych torów sanacyjnej „akcji prasowej". W dużej mierze ma zaś rację twierdząc, iż redakcja „Gazety Polskiej" sama „realizowała, a nawet tworzyła ideologię Józefa Piłsudskiego" (s. 13–14). I temu właśnie jest poświęcona zasadnicza część książki.

Otwierają ją rozważania o zagadnieniu niepodległości Państwa Polskiego w oświetleniu „Gazety". Problem ten — czy to w formie publikacji rocznicowych, czy artykułów popularnonaukowych — był stałym elementem zawartości pisma. W ideologii obozu piłsudczykowskiego i jego „flagowego" dziennika niepodległość stanowiła bowiem czynnik fundamentalny, „najwyższą wartość i najcenniejsze dobro, które powinno podlegać szczególnej ochronie" (s. 25). Wynikało to z długoletnich, ofiarnych zmagań o wyzwolenie Polski z niewoli zaborczej. „Gazeta" rozpatrywała ową kwestię w całościowej perspektywie historycznej, sięgając do samych początków państwa Piastów. Skupiała się jednak na okresie Sejmu Czteroletniego, powstaniach

narodowych, a zwłaszcza na działalności wojskowo-niepodległościowej J. Piłsudskiego z lat 1904–1914, epopei Legionów z pierwszej wojny światowej, wskrzeszeniu wolnej Rzeczypospolitej i wojnie polsko-sowieckiej 1919–1920 r. Odwołując się do owych wydarzeń, pismo nieustannie sławiło ideę walki o niepodległość, nawet w sytuacjach niemal beznadziejnych. Przestrzegało jednak, że wolność narodowa, odzyskana w 1918 r., nie jest dana raz na zawsze i wskutek błędów politycznych można ją znów nieopatrznie stracić.

Jak podkreśla J. Seniów, „Gazeta" hołdowała przy tym „woluntarystycznej teorii dziejów, decydującą rolę w historii przypisując wybitnym jednostkom" (s. 25). Pośród nich stawiała na pierwszym miejscu J. Piłsudskiego jako twórcę Polski Odrodzonej. Tą drogą konsekwentnie umacniała jego legendę wyzwoliciela i wodza narodu. Kreowała go na głównego spadkobiercę tradycji powstań narodowych, układających się — pomimo kolejnych klęsk — w logiczny nurt wypadków dziejowych wiodący ku ostatecznemu zwycięstwu. Nastąpiło ono dzięki talentom i nieugiętej woli genialnego przywódcy, którego brakowało w przeszłości.

Drugim kluczowym wątkiem ideowo-politycznym centralnego dziennika sanacji były relacje między jednostką, społeczeństwem i państwem. „«Gazecie» — pisze autor — w pewnym stopniu odpowiadały koncepcje, które lekceważyły jednostkę, a społeczeństwo traktowały jako wytwór czynników naturalnych, natomiast państwo — jako twór ideowy o najwyższym autorytecie. W ten sposób zasada «państwo ponad wszystko» stawała się oczywista. Jednostka w takim układzie miała się całkowicie podporządkować dyscyplinie państwowej" (s. 39).

Z zasady nadrzędności państwa wynikał z kolei zagorzale propagowany przez „Gazetę" postulat solidarności społecznej, czyli wzajemnej zależności i związanego z nią naturalnego pragnienia wspólnego pożytku. Krzewienie poczucia zbiorowej solidarności miało łagodzić konflikty socjalne, groźne dla stabilności państwa jako gwaranta niepodległego bytu narodu. Autor wskazuje w owym rozdziale, że (według publicystów pisma) społeczeństwo — złożone z różnych grup zawodowych, regionalnych, a nawet niekiedy etnicznych — opiera się na obiektywnej współzależności ludzi. Jego istnienie związane jest z pracą, łączącą i integrującą jednostki. Powinno zatem nastąpić „zespolenie obywateli w pracy dla dobra powszechnego w państwie społecznym" (s. 47).

Idee te legły u podstaw zgłoszonego przez BBWR — zgodnie z jego deklaracją programową z 20 stycznia 1928 r. — projektu nowej

konstytucji. Prace parlamentarne nad nimi rozpoczęto w styczniu 1930 r. Konstytucję, po długich dyskusjach — wbrew sprzeciwom opozycyjnej mniejszości i uciekając się do regulaminowych „forteli" (co autor wyraźnie akcentuje) — Sejm uchwalił w marcu 1935 r. Miesiąc później, po podpisaniu przez Prezydenta RP, 23 kwietnia weszła ona w życie. Tak oto obóz piłsudczykowski, po dziewięciu latach sprawowania rządów, osiągnął swój pierwszoplanowy cel polityczny: zmianę ustroju państwa. I dlatego, jak wykazał autor, w kwestiach prawnoustrojowych publicystyka „Gazety Polskiej" aż do 1935 r. obracała się przede wszystkim wokół projektu konstytucji zgłoszonego przez BBWR. Pismo usilnie i bardzo stanowczo promowało ów projekt. Skrupulatnie śledziło całą debatę konstytucyjną, odpowiednio ją komentując.

Jerzy Seniów dochodzi do wniosku, że „w swoich rozważaniach konstytucyjnych piłsudczycy i «Gazeta» nie zmierzali w kierunku władzy absolutnej, a siłę wykonawczą widzieli w przeniesieniu jej na prezydenta. Wszystko w ramach ustroju demokratycznego, przy zachowaniu praw parlamentu. Przeprowadzono również krytykę partii politycznych, zarzucając im między innymi anarchię gospodarczą. Tym samym uznano, że dla przyszłości Polski najistotniejsza winna być silna władza ze względu na szczególną sytuację państwa. W związku z tym nową konstytucję powinno się stworzyć zgodnie z zasadą równoważenia władzy i rozwoju demokracji" (s. 49).

Jak zaznacza autor, pomimo owych deklaracji oraz zapewnień o „uspołecznieniu" państwa, konstytucji kwietniowej 1935 r. nie sposób wszakże postawić „wśród demokratycznych ustaw zasadniczych" (s. 62). Ukazywanie przez „Gazetę" projektu BBWR jako odpowiadającego całemu społeczeństwu i mogącego stanowić doskonały instrument rządzenia służyło zaś zachowaniu ciągłości sprawowania władzy przez obóz sanacyjny.

Trudno natomiast zgodzić się z J. Seniowem, że konstytucja 1935 r. „nie odbiegała [...] od istniejących w tym okresie europejskich wzorów" (s. 62). To prawda, że na tle ówczesnej Europy — ogarniętej kryzysem parlamentaryzmu, w której wiele krajów obracało się ku ustrojom autorytarnym, jeśli nie totalitarnym — nie była ona czymś osobliwym. Na pewno pozostawała daleka od klasycznych demokracji, wciąż utrzymujących się na zachodzie kontynentu i w Czechosłowacji. Wszelako z drugiej strony, zawierała dużo więcej pierwiastków liberalnych niż ustawy zasadnicze środkowo- i połud-

niowoeuropejskich dyktatur. Stała jakby pośrodku między tymi skrajnościami.

Dyskusyjne wydają się też opinie autora, iż do „pozytywnych aspektów w działalności społeczno-politycznej piłsudczyków należały [...] upór i konsekwencja w walce o nowy ustrój" oraz że „w zakresie walki o władzę i o konstytucję działalność «Gazety» należy ocenić bardzo pozytywnie" (s. 62). Można tu mówić co najwyżej o skuteczności. Albowiem czy w świetle dramatycznych doświadczeń Europy mijającego stulecia uporczywe zwalczanie demokracji parlamentarnej — choćby nawet i kulejącej — jest rzeczą godną uznania?

Kolejny rozdział książki dotyczy ujmowania przez „Gazetę" relacji między narodem a państwem. Według ustaleń autora, jej publicyści początkowo akcentowali odrębność obu tych bytów i głosili prymat państwa. W latach 1932–1935 na łamach pisma „w pewnym stopniu została stworzona formuła nacjonalizmu pozytywnego, będąca zbliżeniem do niektórych zasad endeckich" (s. 65). Później zaś posunięto się jeszcze dalej w tym kierunku: lansowano koncepcję o braku sprzeczności między narodem a państwem, czyli utożsamiano owe pojęcia.

Poglądy „Gazety" w tej materii — jak wskazuje J. Seniów — kształtowały się pod ciśnieniem problemów narodowościowych, ciążących nad całym życiem wieloetnicznej Drugiej Rzeczypospolitej. Podejście pisma do zagadnienia mniejszości narodowych zmieniało się wraz z ewolucją ideową kierowniczej grupy obozu piłsudczyków, której organem ono pozostawało. Najpierw wysuwano zatem na pierwsze miejsce zasady współżycia obywatelskiego oraz poręczenia i poszanowania praw mniejszości. Po utworzeniu OZN eksponowano zaś wymóg ich lojalności wobec państwa, podkreślając — tak jak przedtem — że wszelkie konflikty etniczne i tendencje odśrodkowe powodują jego osłabienie. W kwestii żydowskiej, aczkolwiek „Gazeta" wciąż werbalnie odżegnywała się od endeckiego antysemityzmu, od 1937 r. wzywano ponadto na jej łamach społeczeństwo polskie do „samoobrony kulturalnej i gospodarczej". Autor zwraca również uwagę na nie dostrzegane nigdy tak jasno różnice między propagowanym wtedy w „Gazecie" nowym nacjonalizmem „państwowym" OZN a tradycyjnym, „rasowym" nacjonalizmem endeckim. Referuje też stanowisko pisma na temat demokracji, patriotyzmu i kultury państwowej.

Przedstawiając postawę „Gazety" wobec ugrupowań opozycji antysanacyjnej, J. Seniów wyraźnie zaznacza, że jej publicyści zdecy-

dowanie popierali bezwzględne poczynania Marszałka w walce z Sejmem. Uzasadniali to stanem wyższej konieczności, co zawierało się m.in. w stwierdzeniu jednego z artykułów wstępnych z października 1930 r.: „Brześć tak, ale ważniejsza Polska". Potem zaś, jako organ OZN, „Gazeta" argumentowała, iż opozycja — nie bacząc na narastające zagrożenia zewnętrzne państwa — działa wbrew „jedynie słusznemu" w takim położeniu programowi konsolidacji narodu i jego zjednoczenia wokół naczelnego wodza armii, marsz. E. Rydza-Śmigłego.

Autor omówił też stosunek „Gazety" do Kościoła katolickiego. Jak wynika z analizy różnych publikacji pisma, na ogół był on „zupełnie poprawny, szczególnie w relacjach oficjalnych" (s. 141). Część biskupów sympatyzowała wprawdzie z Narodową i Chrześcijańską Demokracją, co w przypadkach ich ostrzejszych wystąpień o zabarwieniu politycznym wywoływało krytyczne reakcje w „Gazecie". Czasem dochodziło także do zgrzytów na tle rozdziału władzy świeckiej i duchownej. Nie hamowało to jednak zbliżenia między sanacją a hierarchią kościelną, widocznego zwłaszcza w drugiej połowie lat trzydziestych.

Do najciekawszych fragmentów książki należą: omówienie koncepcji ekonomicznych lansowanych w „Gazecie" oraz prezentacja stanowiska pisma wobec obcych mu ideologii na tle przemian ustrojowych w Związku Sowieckim, Włoszech i Niemczech.

W sprawach gospodarczych — jak podkreśla J. Seniów — „Gazeta" odgrywała rolę prawdziwie wyjątkową. Marszałek J. Piłsudski nigdy bowiem sam nie występował ze sprecyzowanym programem w tej dziedzinie. Poprzestawał na ogólnikowych hasłach o zrównoważonym budżecie i mocnej walucie jako materialnych podstawach silnego państwa. Dziennik, próbując nadać temu bardziej konkretny kształt, często zamieszczał wystąpienia i artykuły czołowych ekonomistów rządowych oraz własnych publicystów — tym bardziej że jeden z jego szefów, Ignacy Matuszewski, w latach 1929–1931 kierował resortem skarbu.

W gospodarczych treściach „Gazety" autor dostrzega dwie sprzeczne ze sobą tendencje. Stwierdza, iż było to bezpośrednim odbiciem swoistego rozdwojenia kierownictwa obozu piłsudczykowskiego w owej dziedzinie. Z jednej strony na łamach pisma opowiadano się więc za liberalizmem ekonomicznym, postulując — aczkolwiek niekonsekwentnie — ograniczenie własności i wpływów państwa w sfe-

rze gospodarki. Z drugiej zaś — zdecydowanie promowano interwencjonizm państwowy, stosowany pod naciskiem rzeczywistości w myśl koncepcji wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego. W okresie istnienia OZN popierano ponadto politykę planowania, uznając ją za jeden z podstawowych wymogów wzmocnienia obronności państwa.

Z kolei ideologie „obce", o których wypowiadała się „Gazeta" — często w sposób wnikliwy i pogłębiony — to komunizm, zachodnioeuropejski socjalizm, włoski faszyzm i niemiecki nazizm. Jerzy Seniów dochodzi do wniosku, że poglądy pisma w tym zakresie kształtowały się „na płaszczyźnie państwowej, a ściśle na gruncie «ideologii niepodległości». Przez jej pryzmat oceniano ustroje sąsiednich państw" (s. 140).

„Gazeta" odnosiła się wrogo do komunizmu, uważając go za ideologię całkowicie obcą narodowi polskiemu. Wynikało to nie tylko z oceny teoretycznych założeń tzw. marksizmu-leninizmu, lecz przede wszystkim z obserwacji położenia wewnętrznego Związku Sowieckiego, zwłaszcza stalinowskiego systemu rządów i metod terroru. Dziennik, akcentując dążenie Warszawy do pokojowego sąsiedztwa, przestrzegał jednocześnie przed sowieckim militaryzmem, kryjącym się za parawanem haseł o wszechświatowej rewolucji i stanowiącym poważne zagrożenie dla każdego narodu znajdującego się w zasięgu bezpośredniego działania potężnej Armii Czerwonej. Niebezpieczeństw takich pozbawiony był natomiast — według organu piłsudczyków — „parlamentarny" socjalizm zachodnioeuropejski. Owszem, zmierzał on do przebudowy społecznej, ale na drodze pokojowych, ewolucyjnych zmian.

Jak wykazał autor, „Gazeta" z wyraźną sympatią traktowała faszyzm włoski. Dopatrywała się w nim pewnych podobieństw z modelem rządów wprowadzonym w Polsce przez kierownictwo obozu sanacyjnego. Wskazywała też na bliskość doktryny Benita Mussoliniego, akcentującej poświęcenie obywatela dla państwa, z ideologią OZN.

Nastawienie „Gazety" do Niemiec i narodowego socjalizmu Adolfa Hitlera zależne zaś było przede wszystkim od aktualnego stanu wzajemnych stosunków. Do czasu gdy Trzecia Rzesza nie przyjęła agresywnej postawy wobec Polski, pismo nie dostrzegało w ideologii nazistowskiej żadnych zagrożeń, a nawet w niektórych momentach oceniało ją pozytywnie.

Swoje rozważania o „Gazecie Polskiej" autor podsumował takim oto interesującym stwierdzeniem: „Trudno nie zauważyć, że starała

się ona pokazać szeroki wachlarz poglądów, przede wszystkim piłsudczykowskich, ale również bardziej liberalnych. Być może celem było pozyskanie niezdecydowanych czytelników lub stworzenie pozorów demokratycznego otwarcia. Dawało [to] też możliwość infiltracji innych środowisk" (s. 141).

Książka J. Seniowa w warstwie analitycznej, stanowiącej jej zasadniczy element, zasługuje niewątpliwie na wysoką ocenę. Zawiera ona pierwszy w dotychczasowej literaturze naukowej tak dokładny i rzetelny rozbiór ideowo-programowych treści „Gazety Polskiej" — centralnego organu obozu piłsudczyków, w okresie gdy dzierżył on władzę w międzywojennej Rzeczypospolitej. Praca ta wnosi więc istotny wkład zarówno do badań nad historią prasy, jak i szeroko rozumianymi dziejami politycznymi owej epoki.

Autor nie uniknął jednak wspomnianych już wyżej niedostatków, czy wręcz omyłek faktograficznych. Z kolei do dyskusji skłaniać mogą niektóre ujęcia interpretacyjne. Weźmy np. takie sformułowanie dotyczące czasów działalności OZN: „W artykułach «Gazety» tego okresu rażą pewne elementy propagowania totalitaryzmu. Jeżeli jednak miały one służyć obronie kraju przed niebezpieczeństwem zewnętrznym, trzeba je uznać za słuszne" (s. 141–142). W demokratycznym państwie każdy ma niezbywalne prawo publicznego wyrażania swych przekonań, także i w opracowaniach naukowych. Wszelako u wielu czytelników taka ocena wzbudzi zapewne instynktowny odruch sprzeciwu, a może i zabrzmi niepokojącym zgrzytem.